WŁADYSŁAW KONOPCZYŃSKI

WOLNOMULARSTWO A ROZBIÓR POLSKI

LWÓW
Z DRUKARNI ZAKŁADU NARODOWEGO IMIENIA OSSOLIŃSKICH
1937

ODBITKA Z „KWARTALNIKA HISTORYCZNEGO“ R. L. Z. 4. (1936)



„Źródłem rozbioru Polski“ nazwał Stanisław August intrygę Achacego Ferdynanda Asseburga, dyplomaty duńsko-hesko-rosyjsko-pruskiego, który miał pozyskać dla tego planu najpierw Fryderyka Wielkiego, potem Katarzynę Wielką. Dr. K. M. Morawski powtarza ten tytuł w cudzysłowie nad rozdziałem o Asseburgu, ale rozciąga go od siebie bez cudzysłowu na całą książkę, poświęconą antypolskim robotom wolnomularzy[1]). Akt oskarżenia, — bo tak trzeba określić treść, bieg myśli i ton książki, obejmuje głównie przygotowanie do pierwszego rozbioru, krótko dotyka transakcji 1772 r., krócej 1793, pomija cios ostateczny, — zadany nam w dwa lata później. Wskutek tego ograniczenia nie pada z ust autora nazwisko masona Kościuszki, ani księcia Józefa, ani księcia Adama; nie dochodzimy też do wyjaśnienia, przez jaką perwersję miałby ten sam duch, ten sam podziemny czynnik najpierw zabijać wolność polską a rozpętywać wolność Francuzów, rozniecać ją u Belgów, Włochów, Hiszpanów i in. narodów, przez jaką głupotę poświęcać Kościuszkę trzem despotom, pomnażać armje wrogów Francji o sto tysięcy bagnetów, aby zaraz potem prowadzić Napoleona do podeptania tychże despotów.

Zresztą już moment genezy nastręczał autorowi do rozwikłania ogrom zadań.

W historji dzieją się rzeczy, których nikt nie przewidział, więc też nikt nie chciał; realizują się nadto świadome dążenia różnych działaczy i prądów. Część tych działań, niekiedy o charakterze bojowym, przybiera postać tajną. Ci, których do tajemnicy nie przypuszczono, albo stoją biernie za jej nawiasem, albo bezwiednie służą jej za narzędzia. W ten sposób obok historji przemian („stawania się“), obok historji czynów i dążeń, albo w obrębie tych ostatnich, ale w hermetycznem odosobnieniu, ukazuje się trzeci rodzaj dziejów — obejmujący tajną grę, jeszcze tajniejszą

[1]) Morawski Kazimierz Marjan, Źródło rozbioru Polski. Studja i szkice z ery Sasów i Stanisławów. Poznań, Księgarnia św. Wojciecha, str. 370 + 22 ilustr. 8°.

od dyplomacji, bo tajną na wieki, a nie na lat kilka do momentu realizacji, grę, w której człowieczeństwo — wbrew imperatywowi Emanuela Kanta — zawsze jest traktowane jako środek, a nie jako cel.

Jakiż zachodzi stosunek, między jawnemi faktami a ich sekretnym podkładem? Czyżby naprawdę jakiś demon bezimienny mógł sobie coś postanowić w pomroce loży — i spełnić postanowienie nad głowami miljonów oraz ich władców? Byłyby to drwiny z rozwoju, z przyczynowości, z t. zw. praw rządzących ludzkością, a nawet i z wolności przysługującej nam — monadom; ów tajny demon byłby albo bogiem albo młotem Boga nad ziemią. Pocieszmy się zawczasu, że demon urzeczywistnia tylko małą cząstkę swych aspiracyj. Bądź co bądź, jeśli on dał naprawdę Francuzom rewolucję, a nam rozbiory, to trudno się nie pokłonić przed jego nadludzkim majestatem.

W każdym razie historyk, który zamierzył wykryć *gesta Sathanae per muratores* musi dopełnić dwóch warunków: po pierwsze, jego noumenon musi działać w logicznej zgodzie z phaenomenon; powtóre, co sprawi mu nielada trudność — owa tajemnica wolnomularska, ryjąca w podziemiach, znajduje już w nich gotowe korytarze zwykłych tajemnic dyplomatycznych, któremi biegną dyrektywy i wywiady ludzi niewtajemniczonych, a zwykle dość konsekwentnych i rozgarniętych. Doznali tego historycy rozbioru na wiele lat przed p. Morawskim: przez różne niedyskrecje, pod naporem opinji publicznej i pod presją t. zw. sumienia obywatelskiego wyłaziły na wierzch w ciągu XIX w. różne sekrety rozbiorowe pruskie, rosyjskie i austrjackie; zrozumieliśmy jako tako proces własnego rozkładu, zmierzyliśmy rozpęd dążeń zaborczych naszych sąsiadów, widzieliśmy „źródła" kulturalne, geopolityczne, ekonomiczne i t. p. — gdzież tu zostało miejsce na rolę „źródła" masońskiego wśród nastawionych na naszą zgubę czynników, niemal już zmechanizowanych? Gdyby wszystko zmierzało raczej do naszego ocalenia, a jednak nastąpiła śmierć, to demon miałby się czem popisać; skoro owo wszystko w dość zrozumiały sposób parło do katastrofy, to o wykrytym przez dr. K. M. Morawskiego źródle — które występuje u niego bądź jako „loża" bądź jako jej pojedyńczy „bracia", ale zawsze w oderwaniu od znanych dotąd jawnych przyczyn katastrofy — można powiedzieć, że było ono źródłem oliwy, którą nasmarowano gotowy już i uruchomiony mechanizm, albo źródłem jakiejś „pożywki", przyśpieszającej fermentację w gotowem, już zaczynionem cieście lub winie.

* * *

Powyższe rozważania nasuwają się obytemu z historją czytelnikowi na sam dźwięk tytułu dzieła p. M. Jeżeli brzmią

one trochę sceptycznie, to nie należy stąd wnosić, żebyśmy wogóle lekceważyli jego wysiłek. Wykonał on bez oparcia o żadną akademję, bez precedensu, o ile wiemy, w literaturze europejskiej, pracę ogromną, którą sam ocenia bardzo skromnie: „świadom jestem tego że wykonałem robotę zaledwie pionierską, że do ponurego sklepu historji, w którym czają się od wieków związki tajne, wpuściłem pęk zaledwie rozświetlających promieni"...

Nie były to poszukiwania przeważnie archiwalne. Autor przyznaje, że ma pewne rzeczy z Drezna, trochę z Berlina, sporo z Krakowa od Czartoryskich, ale już takich np. papierów mniszchowskich (Akademja, Bibl. Czartoryskich, Ossolineum, zbiory A. Czołowskiego) pod kątem szukania śladów wolnomularstwa nie przetrząsnął, a drzwi do archiwum Potockich zatrzasnęły się przed nim i przed ogółem historyków polskich — już dawno. Zato pochłonął wielką moc druków, w tej liczbie trudno dostępnych masońskich: te ostatnie, choć pełne nieraz bałamuctwa w szczegółach, pozwalają dopiero przy zastosowaniu krzyżowej kontroli zestawić obraz całości ruchu masońskiego oraz innych przejawów podobnych. Niczem podobnem nie rozporządzali u nas ani Wł. Smoleński w „Przewrocie umysłowym" ani ks. St. Załęski, ani nawet Sz. Askenazy w „Łukasińskim"; to też rozwój organiczny różokrzyżowców, masonów i iluminatów[1]) wypadł u niego o wiele jaśniej i konstrukcyjniej, sięgnął też dalej w głąb wieków. Osobno w każdym kraju wygląda to na igraszkę czczych umysłów; dopiero gdy się dowiadujemy, że we Francji już za Regencji był klub pijacko-okultystyczny, grupujący się około Filipa ks. Orleańskiego, że późniejszy szef t. zw. „sekretu królewskiego", książę Ludwik Franciszek Bourbon-Conti, był wolnomularzem, podobnie jak chwilowy wódz w wojnie Siedmioletniej, książę Clermont; że z przeciwniczką Contiego, panią Pompadour, poufalił się iluminat hr. de Saint-Germain; że w Saksonji Różą i Krzyżem pieczętowali swe tajemnice August Mocny, Flemming, Marschall, Manteuffel, a po nich Brühlowie, w Prusiech ów Manteuffel zasiał stowarzyszenie Aletofilów 1735 r., w Austrji pod okiem bogobojnej Marji Teresy pielęgnowali podobne mądrości jej mąż i syn, że i do Rosji zanieśli ziarna masonerji cudzoziemcy, karjerowicze, kulturträgerzy, nie mówiąc już o kolebce tajnych związków ideowo-politycznych, Anglji, — doznajemy potężnego, sugestywnego wrażenia: ci ludzie byli wszędzie, więc chyba i wszędzie działali. A dziesiątki świadectw mówią, że działali nie dla naszego dobra.

[1]) Szkoda, że autor nie sformułował swego stosunku do prac poprzedników, ani nie ustosunkował się wyraźnie do poglądów i zdobyczy naukowych innych badaczy współczesnych, zwłaszcza Małachowskiego-Łempickiego i Ujejskiego.

Aby jednak owo wrażenie zobjektywizowało się w spostrzeżenie i sąd, trzebaby rozporządzać ściślejszym materjałem dowodowym, niż ten, który zdobył nasz autor. Nie jego w tem wina. Ani on ani niżej podpisany nie należą do tych wybranych duchów, które przychodzą na zjazd historyczny, lub na posiedzenie Akademji z gotową rewelacją: „Oświadczam na podstawie dostępnych mi materjałów, że Stanisław Leszczyński był masonem". Nas pospolitaków obowiązuje w badaniu wolność, równość i braterstwo, z których rodzi się szczerość i prawda; my musimy każdą prawdę uzasadniać — tamci magowie każą sobie wierzyć na słowo. Borykając się z takimi stróżami tajemnicy, dr. M. niezawsze umiał zachować chłodny, spokojny pogląd, niezawsze też ułatwiał czytelnikowi odróżnianie pewności od prawdopodobieństwa, a tego znów od przypuszczenia lub zwykłej możliwości. Logicznych rozumowań, dociekań, dowodów w jego pracy stosunkowo mało; zato aluzyj, sugestyj, wmawiań nieproporcjonalnie dużo. Rzecz zbudowana w formie szkiców, których główny zrąb dopiero pod koniec przypomniany — chyba na to, aby czytelnik raz jeszcze wrócił do początków dzieła i znów wędrował przez wszystkie labirynty z lepszą orjentacją. Skoki myśli uderzające; zestawienia czasem magiczne: ale też oszołomiony tem wszystkiem słuchacz albo uwierzy antymasońskiemu magowi, — albo nie uwierzy. Przyczynia się do oszołomienia dobór tematów: poza główną konstrukcją oskarżenia, znaleźli się w roli przypozwanych ludzie, nie mający z rozbiorem Polski nic wspólnego, a nawet różne grzesznice, tu zaproszone chyba dla rozrywki oskarżonych i sali sądowej. Dodajmy do tego styl barokowy, który przecież ku końcowi XVIII w. należało zastąpić pseudoklasycznym, eleganckim, ale już przejrzystym rokokiem; dodajmy zachowany ze szkoły askenazyjskiej zwyczaj niewtajemniczania czytelnika w niektóre źródła („jeżeli nie wiesz, czyj wiersz cytuję na str. 319 i nawet ci tłumaczę, to tem gorzej dla ciebie"), a zrozumiemy, że kontrolę krytyczną nad „Źródłem" przeprowadzić będzie niełatwo.

* * *

Zacząć ją musimy od suchej rekonstrukcji głównego wątku. Na tle protestanckiej nienawiści do katolicyzmu w dobie kontrreformacji w środowisku germańskiem (niemiecko-szwedzko-anglosaskiem), Polsce z powodów religijnych, rasowych i geograficznych wrogiem, powstawały od XVII w. marzenia o zniszczeniu papiestwa i pokrzywdzeniu papieskiej Polski. Marzenia takie snuli niekiedy ludzie, którzy uprawiali tajemną wiedzę alchemiczną, kabalistyczną, geomantyczną: interesowali się temi umiejętnościami także liczni władcy niemieccy, zwł. z domu saskiego.

Inni znowuż, w tej liczbie tacy zachłanni politycy, jak Karol Gustaw, Kurfirst Fryderyk Wilhelm, Axel Oxenstierna, należeli do związków nawpół literackich, nawpół mistycznych, jak „Palmenorden" i „Fruchtbringende Gesellschaft".

Są symboliczne dane (sztandar Karola Gustawa, epitet Fryd. Wilhelma: „ein sonderbares Licht in Deutschland"), które wskazują, że do tych związków przyplątały się praktyki z pod znaku „Róży i Krzyża", — a niektórzy wyznawcy tych guseł właśnie zawzięli się na papieża i Polskę.

August II zapragnął Polski pod wpływem lektury „Jedwabnej nici świata" mistyka Grebnera, a przewodnikiem jego w dziedzinie wiedzy tajemnej był mistyk Petersen, założyciel „Zakonu kwiatowego" w Norymberdze, który to zakon był filją dawniejszego „Zakonu Palmowego".

Później utworzył król z Sasów i Polaków kółko płci obojga, gdzie także czczono symbol „Róży i Krzyża", a to przy ucztach w t. zw. Société des Antisobres; odpowiedni klub pijacki — założył „patron" August także w Berlinie, gdzie „Compatronem" został król pruski Fryderyk Wilhelm. Baraszkując w niewybrednym zespole, myślał Sas dojść do konfidencji z Prusakiem i wciągnąć go w swój *grand dessein*, polegający na zaprowadzeniu w Polsce dziedzicznej monarchji, przyczem Hohenzollern miał otrzymać nagrodę w prowincjach Rzplitej.

Politycy sascy ze szkoły Augusta Mocnego okazują się potem masonami czystej krwi: Manteuffel, wróg tyranów, patronuje w Berlinie „Filaletom", a poniekąd i młodemu Antymachiawelowi Fryderykowi II. Brühl i Mniszech zakładają loże w Warszawie, Dukli i Wiśniowcu.

Później te saskie wpływy reprezentują w masonerji naszej Fryderyk Alojzy Brühl oraz August Moszyński (wnuk Augusta i hrabiny Cosel).

Polacy, przyjęci do lóż poza Saksonją, jak Andrzej Mokronowski (zapewne w Berlinie), wysługują się do ostatka Fryderykowi II, którego wprowadzili do organizacji masońskiej najpierw Manteuffel, potem specjalni wysłannicy masonerji angielskiej.

Podziałała masonerja także na dwie wielkie monarchje katolickie, Francję i Austrję. Przy boku Ludwika XV reprezentuje ją książę Conti, szef t. zw. „sekretu", kandydat do korony Jagiellonów; dyplomacja sekretna działała „pour le roi de Prusse". Wprawdzie markiza Pompadour, przeciwniczka Contiego, chciała w wojnie siedmioletniej zgubić Fryderyka II, ale sfery masońsko-plutokratyczne podsunęły Ludwikowi takich „wtajemniczonych" wodzów, którzy Prusy uratowali.

W Austrji już Franciszek Stefan, mąż Marji Teresy, dał się w młodości omotać siecią masońską emisarjuszom wielkiej loży londyńskiej: „przyczynił się on do rozszerzenia zakonu na

kontynencie", ale na politykę zewnętrzną monarchji wpływu nie zdobył. Dopiero arcymason i illuminat Józef II poszedł na całego w kierunku wolnomularskim, a razem z nim szli feldmarszałek Lascy i różni dygnitarze, noszący takie nazwiska jak Kaunitz, Harrach, Stahremberg, Colloredo etc.; pożałuje tej komitywy cesarz poniewczasie.

W Rosji Katarzyna II, dziedzicznie sercem przywiązana do niemczyzny i mianowicie do Hohenzollernów, rozmiłowana w doktrynach filozofów-wolnomyślicieli, jako wielka księżna bierała pieniądze od angielskiego konsula Wolffa, współdziałała z posłem R. Keithem, masonem; czy i kiedy dała się sama wtajemniczyć, o tem p. M. nie pisze, stwierdza tylko, że przy niej masonem był hetman zaporoski Razumowski, kanclerz zaś (bez tytułu) Panin ulegał wpływom poczęści Berlina, poczęści duńskiego ministra Bernstorffa, znanego illuminata.

W Polsce Stanisław Poniatowski przypuszczalnie śladem ojca przystąpił do którejś loży angielskiej podczas podróży 1753—4 r., albo najpóźniej w Petersburgu 1755—7; później jako król dał się przyjąć na nowo do loży, tym razem warszawskiej: „Karol pod trzema hełmami" jako Salsinatus Magnus (1779).

Tak obsadziwszy swymi ludźmi wszystkie decydujące na wschodzie Europy stanowiska, tajna międzynarodówka dokonała pierwszego rozbioru, przyczem rolę ostatniego mechanika odegrał ów Asseburg, który obrobił Fryderyka i Katarzynę, a następnie skłonił landgrafa heskiego Fryderyka II do zaofiarowania konfederatom barskim swej pomocy pod warunkiem opróżnienia tronu polskiego; zamach na Poniatowskiego dał rozbiorcom pretekst do zaborczej tranzakcji.

* * *

Oto klucz p. M. do wyjaśnienia zagadki noumenon, i oto z pod jego pióra ilustracje tych działań w sferze fenomenów. Wyznajemy zgóry — i autor sam sobie z tego zdaje sprawę — że jego wywód o rzeczach dawnych jest bardziej przekonywujący niż o nowszych. Przyjmując tedy wdzięcznie do wiadomości wszystko, co pisał o renesansowych kielniach, o Grebnerach i Petersenach, *Stumpfschwanzach* i *grand-desseinach* aż po rok 1733, pozwolimy sobie poddać próbie dalsze ogniwa wywodu.

Lecz przedewszystkiem chcemy stwierdzić, że o działaniu politycznem masonów zarówno w Polsce jak w państwach sąsiednich na jedno pokolenie przed rozbiorem, nie żywimy żadnej wątpliwości, i mamy na to sporo nieznanych p. M. archiwalnych dowodów lub poszlak.

Że oficer francuski Dubosc, ledwo przybył do Opawy, już się wprasza ks. Marcinowi Lubomirskiemu, by go przyjął „dans la très respectable et vénérable société de l'Ordre et Confrérie des francs maçons"[1]), o to mniejsza. Księcia, co był naprawdę masonem[2]) prześladowali koledzy, jakby jedno trzymali z drem K. M. Morawskim: tymczasem oni właśnie słuchali rozkazów masońskiego Drezna. Że jego wspólnik Paweł Mostowski kazał na sztandarach konfederackich wyszywać wielkiej mocy słowo „Tetragrammaton", o którem piszą encyklopedje masońskie — to też bagatela, bo właśnie Mostowskiego wyświecali razem z ks. Marcinem, jako narzędzia farmazonji warszawskiej, biskup Krasiński i towarzysze. Mostowski od końca 1769 r. nic w konfederacji nie znaczył; opuszczony przez wszystkich, stawał się figurą groteskowo-śmieszną, i ostatecznie landgrafa heskiego zbliżył do Generalności nie on, lecz Michał Ogiński, późniejszy przyjaciel illuminatów.

Są natomiast inne fakta.

Po upadku Baru trzej ludzie całkiem nie magnackiego kalibru sprzysięgają się w lipcu 1768 r., aby naraz rozpalić powstanie w Wielkopolsce, na Mazowszu i na Litwie. Jeden to Jan Poniński, późniejszy mason; drugi Dzierżanowski obieżyświat, co bywał już w Anglji i kolonjach, oderwał się od swego dobrodzieja Poniatowskiego, wszystkich zagłusza swym radykalizmem. Trzeci Kossakowski zaufaniec ks. Karola Kurlandzkiego, członka loży drezdeńskiej. Metody działania Ponińskiego — typowo konspiracyjno-prowokatorskie.

Tenże Poniński z jubilerem Poncetem w lutym 1769 r. zjeżdżają do Cieszyna, aby uzależnić od Drezna konfederacje małopolskie. Poncet notoryczny mason; w niektórych jego listach brzmią akcenty humanitarne o przedsmaku „praw człowieka".

Tenże Poncet staje się duszą kabały drezdeńskiej czyli sekretu elektorowej, której celem — detronizacja Stan. Augusta, a której wybitnymi członkami Jan Jerzy chevalier de Saxe („jedyny Sas o sercu francuskiem"), Fryderyk Brühl mason, oraz kilku innych (Gutschmid, Forel), których przynależność do lóż nie jest jeszcze udowodniona.

Zaufanie Barzan zdobywa jawny od lat kilku regalista, mason Mokronowski.

Podczas pobytu Generalności w Preszowie istnieje tamże formalna loża „Cnotliwy Wędrowiec", oczywiście z wędrowców Polaków złożona.

Na Preszów mają oko i rękę nań kładą z Dukli członek założyciel tamtejszej loży Jerzy Mniszech; i jego ambitna, namiętna małżonka Amelja z Brühlów.

Do Preszowa przyjeżdża na sierpień 1770 r. pułkownik

[1]) List z 28/VI 1770 r. w rps. Bibl. Ord. Krasińskich.
[2]) Wiedział o tem Wł. Chomentowski, autor historycznej opowieści o „Przypadkach ks. Marcina".

Dumouriez, który wbrew ministerjalnym rozkazom, według zleceń innych nieznanych mocodawców, zmusza Generalność do ogłoszenia bezkrólewia.

Około tegoż czasu tajemnicze jakieś grono, o którem głucho w urzędowym protokole ekspedycji Generalności, poleca Wielhorskiemu, znanemu później masonowi, aby zasięgnął zdania francuskich „filozofów“ co do przyszłego ustroju Polski. Wie o tem zleceniu Mniszech, wiedzą zpewnością wędrowcy Pac i Bohusz, nie wie, zdaje się, Adam Krasiński. Wszystko wskazuje, że ci, którym wolno było dyskutować nad naprawą Rzplitej — to byli ludzie zaprzysiężeni głębiej, niż wszyscy inni konfederaci.

Do jednego z nich, Paca, zgłasza się z rekomendacją od hr. Karola Kurlandzkiego mason Karol Henryk Heyking i odrazu zostaje jego sekretarzem do cudzoziemskiej ekspedycji. A w pannie Józefie Mniszchównie kocha się młode masoniątko — Miączyński.

A gdy pojadą wszyscy na tułaczkę, któż im pomoże do ogłoszenia (w końcu r. 1773) protestacji przeciw rozbiorowi? Wolnomularze augsburscy, do których trafił brat Heyking[1]). Ta grupa faktów mówi nam więcej, niż wszystkie garnki alchemiczne w rękach Aug. Moszyńskiego i wszystkie fantasmagorje Cagliostrów. Mówi nam ona, że „czcigodni“ interesowali się żywo sprawą Polski, że niektórym lożom nie w smak byłoby pojednanie Barzan z królem, bo życzyły one korony Sasowi, i że podsycały one walkę o niepodległość, niekoniecznie troszcząc się o całość Polski.

A co po drugiej stronie barykady? co się święciło w Warszawie? Wszakże tam właśnie w r. 1769 rozgrywała się wielka kwestja, czy król zrzuci z siebie opiekę Rosji i pójdzie ręka w rękę z narodem.

„Czcigodny“ Stanisław Lubomirski całą siłą parł właśnie do owego zjednoczenia, kiedy masonizujący i bezbożny prymas Podoski forsował detronizację, brat Maurycy Glayre służył Lubomirskiemu i królowi, a sam król (późniejszy Salsinatus), przez brata Wroughtona zjednywał Polsce wobec Rosji poparcie Anglji i całą duszą przeciwdziałał rozbiorowi. Widocznie w innych środowiskach masonerji panował nastrój pełen sprzeczności, nie dyrygowany zgóry żadną kierowniczą ręką. Przy takim rozgardjaszu mógł sobie „czcigodny“ Moszyński stukać młoteczkiem na konwentyklach nowozałożonej (w dniach radomskich 1767) Wielkiej Loży Polskiej, mógł się zamyślać nad pra-początkiem „królewskiej sztuki“, ale to nie miało z rozbiorem Polski żadnego związku.

* * *

[1]) Aus Polens und Kurlands letzten Tagen, str. 169.

Teraz dopiero, rozszerzywszy widnokrąg obserwacji, przejdźmy kolejno te różne akty, chwyty, któremi według dra M. wolnomularstwo zrealizowało rozbiór.

Chwyt saski znany jest z prac Droysena, Jarochowskiego, Askenazego, Feldmana oddawna. Pan M. z pomocą Berlińczyka Haakego i Sasa Beschornera pogłębił jednak znakomicie nasze rozumienie tych rzeczy. Kalejdoskopiczną duszę Augusta II przesądną a niereligijną, z gruntu niemoralną i samolubną, ośmieliły do zamachów na Polskę brednie „chiliastów“ i podszepty „proroków“ protestantyzmu; zdeterminowała go w kierunku planów rozbiorowych niemożność dogadania się z całością Polski ani też jej opanowania. Czy jednak ktokolwiek z polskich biesiadników *Tafelrundy*, taki Lipski, Mniszech, Branicki, Cetner, przeczuwał o czem sobie pogadają trzej Fryderykowie w r. 1728, — (bo śladów wcześniejszych rozmów w tem kole nie widać)? rzecz w 99% wątpliwa. Pito, aby się zbliżyć do Patrona. A Patron bawił Prusaków rozmowami o rozbiorze oddawna, poza *Tafelrundą*, bez inwokacji Róży i Krzyża. Nie gardzi takiemi tematami Flemming: on to na rok przed śmiercią, w r. 1727 wiezie do Berlina pokusę ustępstw w „kwestjach spornych“ (raczej prusko-polskich, niż prusko-saskich), na wypadek, jeżeli Hohenzollern poprze do korony polskiej Wettyńczyka. O zetknięciu z robotą rozbiorową Beichlinga nic pozytywnego nam nie wiadomo. Manteuffel wreszcie, na którego autor rzuca się z wyjątkową gwałtownością, znany do niedawna głównie z poufałego stosunku do Czartoryskich, wciąż jeszcze nie wydaje nam się takim czarnym „Djabłem“ jak go autor odmalował. Że jeździł w r. 1718 do Berlina? bo chodziło o odciągnięcie Berlina od Petersburga, więc o rzecz dla Polski pożądaną. Że uczestniczył w końcu r. 1716 w konferencji króla pruskiego z Piotrem W. — rzecz mało podejrzana, skoro się z niej nic nie wykłuło[1]). Że w r. 1718 nie dał się użyć pewnym magnatom

[1]) Staraliśmy się sprawdzić, na jakiej podstawie dr. M. nazywa Manteuffla „jednym z ludzi, co najwięcej szkody wyrządzili Polsce“, „jednym z wczesnych inicjatorów rozbioru Polski“. Monografja p. Thei v. Seydewitz nie podaje faktów, któreby sąd taki usprawiedliwiały. Z Droysena, Geschichte d. preuss. Politik, cz. IV, t. 2, str. 185 można się przekonać, że ów zjazd w Havelsbergu (listopad 1716 r.) między carem i królem pruskim, na który jeździł Manteuffel, godził zarówno w interesy polskie i saskie, wtedy to bowiem dwaj północni władcy zagwarantowali sobie nawzajem utrzymanie wszystkich zdobyczy, w tej liczbie Inflant; o rozbiorze Polski nie było mowy; por. Sołowjew, ks. IV, 352. Więcej daje do myślenia moment wcześniejszy, kiedy August, właśnie przez Manteuffla, proponował połączenie wojsk saskich z pruskiemi dla zasłonięcia Krosna i Saksonji przed grożącym atakiem konfederatów tarnogrodzkich; król pruski jednak nie dał się wciągnąć „dans leur fâcheuse affaire de souveraineté“, Droysen, IV, 2, 182—3. Tenże autor przypuszcza, że M. około 20 VIII 1721 omawiał sprawę rozbioru z Ilgenem i Gołowkinem, ale na razie jest to tylko przypuszczenie.

do wyperswadowania królowi zwołania sejmu — chwała Bogu, ten sejm właśnie był wielką wygraną króla i Polski nad carem i królem pruskim. Że August nie pozwolił go zerwać i dlatego wydał się panom Dołhorukim *toczno samodierżec*, — czyż my mamy koniecznie patrzeć na Augusta oczyma Dołhorukich? Czy autor nie zna prac Jarochowskiego „o próbie emancypacyjnej“ w „trzechleciu po sejmie niemym“ i nie dostrzega właśnie w tych latach 1717—20 świałego w polityce Augustowej przebłysku? Mógłby autor przypomnieć w tem miejscu, pod datą 1721, a nie dopiero w r. 1727/8, próbę realizacji „wielkiego planu“, ale musiałby dowieść, że to był właśnie plan Manteuffla, — nie Augusta lub Berka Lehmanna. Loże lożami i marjaż marjażem — ale M. upadł właśnie przed tym momentem (1730), kiedy August, widocznie za innym podszeptem, umyślił wprowadzić w czyn swój *grand dessein*. A że Manteuffel poufnie klął biurokratyczne i despotyczne tyranje swego wieku, że się pieścił w wyobraźni rolą niemieckiego Algernona Sidney'a — tego mu chyba my Polacy, jako ofiary owych monarchij i ich etyki międzynarodowej, za złe nie weźmiemy. Co się zaś tyczy Augusta III i Brühla, to chociaż pierwszy już w r. 1742 miał opinję masona — drugi niewątpliwie należał do tej kompanji, żaden z nich po śmierci Mocnego przez lat 30, ani na jotę nie uchybił zasadzie całości Rzeczpospolitej, i nawet wychowanek polityczny tej szkoły, późniejszy premier Sacken, wobec Polski Poniatowskiego nieżyczliwy, zazdrosny, niemądry, odepchnie jednak z oburzeniem samą myśl udziału w zyskach przy tranzakcji podziałowej 1772 r., gdy ją nadeśle z Warszawy rezydent Essen. Jedynie Marja Antonia Walpurgis, słynna w przyszłości protektorka konfederatów, spróbuje w r. 1763 (całkiem jak Flemming w 1728) kusić Fryderyka II kawałkiem Polski pod warunkiem osiągnięcia tronu, ale wobec sprzeciwu Marji Teresy wróci do poprawnej rezerwy.

* * *

Funkcje pruskie. Wiadomo że Fryderyk Wielki został przyjęty do loży hamburskiej Absalon w nocy 14/15 sierpnia 1738 r., a o zaborze Prus królewskich rozpisał się już w 1731 i 1733 r. Na to nam odpowie dr. M., że ów właśnie zasmakował w Pomorzu przy pewnem pijackiem „wtajemniczeniu“, przy *Tafelrundzie* w r. 1728. Na to my przypomnimy, że jego dziadek układał tuziny planów rozbiorowych bez pomocy żadnej loży. Bo on je odziedziczył po ojcu, Wielkim Kurfürście, co to był „osobliwem światłem w Niemczech“ — odpowie autor, wogóle mocno przekonany o sile dziedziczności. Spór beznadziejny, jeżeli kogoś nie przekonywa o pewnych tendencjach zaborczych sam widok mapy dorzecza dolnej Wisły. Przypuśćmy jednak, że to naprawdę aletofilskie obrządki „Djabła“

i „wielkie plany“ rozbiorowe *Palmenordenu* zrobiły Fryca katem Polski. Chodzi nam w danej chwili o jego katowskie narzędzia. Jednem miał być hr. Lynar, któremu król pruski przypisał autorstwo projektu trójpodziału z 1 lutego 1769 r., wysłanego jako „ballon d'essai“ do Petersburga. Otóż Lynar nietylko wówczas nad Newę nie jeździł (jak mniema p. M.), ale według wszelkiego podobieństwa nawet w Berlinie wówczas nie bawił [1]). Zakrawa na to, że Fryderyk oczernił duńskiego dyplomatę przed całą historją. Jeszcze pilniej staraliśmy się śledzić obroty Asseburga. Według informacyj króla Poniatowskiego ów A. najpierw podsunął plan rozbioru Fryderykowi, a potem ustnie przekonywał Panina w r. 1770, po aneksji Sądecczyzny, że Rosja powinna dopuścić do zdobyczy Prusy i Austrję, tudzież narzucić Polsce pod gwarancją trzech dworów dogodny dla siebie ustrój wraz z przywilejami dla dysydentów. Król o tem wie od własnego posła z Petersburga i od Stackelberga w Warszawie; skoro jednak o genezie rozbioru nie wie prawie nic więcej, to znaczy, że sprawy nie badał, tylko uwierzył Stackelbergowi, który go okłamywał nieraz na różne tematy. Skąd to nasze podejrzenie? Stąd, że Asseburg, opuściwszy w r. 1768 Petersburg, nie mógł już potem mówić z Paninem; mógł owszem, między służbą w Petersburgu i później w Stuttgarcie (1769—71), zetknąć się z uwielbianym Hohenzollernem i podszepnąć mu coś, co potem poszło nad Newę jako projekt Lynara [2]). Że Asseburg niecierpiał Polski, i szkodził zwłaszcza Stanisławowi Augustowi (1767), że był fanatycznym protestantem, to rzecz pewna. Czy był wolnomularzem lub illuminatem, nie wiemy; dziedziczne dane niewiele tu mówią, skoro właśnie Herman Werner Asseburg-Hindenburg, jakby na złość kilku krewniakom i przodkom okultystom, namówił landgrafa heskiego do przejścia na katolicyzm. A może ulegał on antypolskim wpływom illuminata Bernstorffa? Na razie wiemy tylko pośrednio o liście tego ostatniego do Asseburga pełnym wymówek za nieżyczliwe wobec Polski stanowisko, znamy mnóstwo listów Bernstorffa, tchnących sympatją ku Poniatowskiemu, Czartoryskim i Polsce, a nie znamy ani jednego listu, gdzieby ten minister złośliwie ciskał „pioruny“ „na chwiejny tron Stanisława Augusta“. Asseburg prawdopodobnie od początku r. 1771 przewidywał rozbiór, może i cieszył się na tę myśl, ale właśnie dlatego odradzał landgrafowi konszachty z konfederatami, nie może więc uchodzić za sprawcę zamachu Strawińskiego.

* * *

[1]) Nic nie wie o jego bytności nad Sprewą tameczny poseł duński.

[2]) P. Vedel, twierdzi w Dansk biografisk Lexicon, że A. raz tylko w przejeździe przez Berlin miał audjencję u (1768) Fryderyka, i że nie był wcale tak bardzo przywiązany do Prus, jak głosi tradycja.

Funkcje austrjackie. Tu tajemnica decyzji 1771/2 r. obracała się dotąd w trójkącie: Marja Teresa (uczucie i sumienie), Kaunitz (rozum), Józef II (wola). Dzięki panu M. dowiadujemy się, że na wolę cesarza, jak i jego ojca Franciszka, miała wpływ przynależność do masonerji; czy za tem szło prusofilstwo, czy raczej Józef, czytając biuletyny o zwycięstwach Fryderyka, nabierał dlań podziwu zmieszanego z zazdrością, nie będziemy tu dociekali. Ciekawsze to, że już nad kołyską Marji Teresy widzi autor trzy twarze, nic dobrego nie wróżące Rzplitej polskiej. Jedna — to owa matka, piękna Elżbieta Christiana z Welfów brunświckich, którą „złapał na gorącym uczynku Konopczyński", gdy maczała ręce w lehmanowskim planie rozbioru Polski (1721). Okazuje się nadto, że już prapradziad Marji Teresy r. 1640 bawił się w okultyzm: stąd do zaboru Galicji rzekomo prosta droga. Dwie inne złowróżbne twarze, obie w grubych perukach — to ks. Eugenjusz i Leibniz. Co? spyta czytelnik — czy nam się przesłyszało? Niestety nie. *Prinz Eugen, der edle Ritter* kondotierem i kompanem Augusta Mocnego — o mało nie łajdakiem! Za co? Po pierwsze, rodził się z kabalistki, Olimpji Mancini. Powtóre, zrzucił sutannę (tego autor nie darowuje nikomu). Po trzecie, nie przyjęty do służby francuskiej, poszedł do austrjackiej, prosto pod Kahlenberg, a potem pod Zentę; to całe jego kondotierstwo, bo nie opuści on służby cesarskiej nawet dla korony polskiej, ani w r. 1697 ani w 1707. Po czwarte, odbył z Prusakiem Marschallem jakąś konferencję, na tle „wielkiego planu" [1]). Wprawdzie ten sam Eugenjusz potem (1719) zawarł z Anglją i Saksonją najzbawienniejszy traktat na dobro Polski, jaki widział wiek XVIII. Ale to nic, grzech piąty jest najgorszy: Eugenjusz (ten brzydal z miną dumasowskiej czy też raczej hoffmanowskiej Pirlipaty) korespondował z Leibnizem. Ów zaś mniemany Lubieniecki, należy wiedzieć, śród półkopy nauk i umiejętności, któremi się parał, zakosztował też trochę... alchemji (bo chemja za czasów Boyle'a i Stahla była dopiero w powijakach); w dodatku Leibniz myślał o stworzeniu wielkiej encyklopedji. Te dwa powody wystarczają, aby go nazwać „ogniwem owej filjacji masońsko-różnowierczej, pragnącej po zgonie Jagiellonów narzucić Polsce monarchę własnej kreacji": „stwarzał „Golema" takiego w osobie marnego Walezego — jak stwierdzają poważne relacje współczesne — „chacham" czy „nassi", dom Salomon Askenazy; jeździli na dwór Batorego w ciemnych celach (przedelekcyjnych?) agenci „Secret service" królowej angielskiej Elżbiety, alchemicy-astrologowie John Dee i Edward Kelley; kręcił się w pobliżu Zygmunta III wielki alchemik „Sendivogius"; intrygował z Rakoczym przeciwko kandydaturze Jana Kazimierza — jak relacjonuje Kochowski — alchemik Richter. A kto sypał zczasem truciznę do rannej kawy Sobieskiego w Gdańsku (jak niegdyś strzelał był do Zygmunta Augusta z zamku królewieckiego lub do Zygmunta III w kruchcie świętojańskiej), jak nie różnowierczy pobratymcy Leibniza? Kto mącił elekcję po Sobieskim, jak nie finansiści Lehmann i Lämmel, wierni zapewne tradycjom starego kabalisty Manasseh-ben-Izraela? kto bałamucił szlachtę za następnego panowania, jak nie „różokrzyżowiec" Winiarski? kto konspirował przed elekcją Poniatowskiego z elektem, jak nie późniejszy kolega Leibniza „Toux de Salverte?"

[1]) Autor cytuje tu Droysena, str. 299, w żadnym jednak tomie tego dzieła niema na str. 299 wzmianki o owych konszachtach.

Daruje Szanowny Autor, ale tych stłoczonych, rozbieżnych pytań wolimy nie rozumieć, niż je ściśle analizować. Konkretniej brzmią ostatnie punkty oskarżenia. Leibniz pisał w r. 1669 broszurę łacińską w obronie kandydatury Neuburga po Janie Kazimierzu: otóż ten „Golem" był kandydatem francuskim, antyniemieckim. Że Leibniz chwalił wolną elekcję i liberum veto, więc „poprzednik libertaryzmu Russa", — jakby pan Zagłoba potrzebował dopiero jego polisylogizmów, a pan Benedykt Winnicki dopiero „konsyderacyj" Russa, aby pokochać złotą wolność! Wreszcie: L. wzywał Ludwika XIV do wyprawy na Egipt, zamiast do Holandji. Kiedy to było? w strasznym dla nas roku 1672, kiedy właśnie taka francuska dywersja mogłaby ocalić Polskę. Filozof, rzec można, wtórował Sobieskiemu, wyprzedzał Innocentego XI. „Tak, ale on to robił za podszeptem owych kabalistów Grebnerów, co wzdychali naraz do katastrofy Rzymu i Stambułu"....

Wielka szkoda, że autor tego ustępu o Eugenjuszu i Leibnizu nie wykreślił. Lecz idźmy dalej.

* * *

Rola Francji. Mogła nam pomóc walczącym, oświecić wątpiących, osłabić naszych śmiertelnych wrogów, a wszystko zrobiła naopak. P. M. widzi w tem rękę masonerji, i trzeba przyznać, że mu się jedna rewelacja udała. Bardzo ważne jest stwierdzenie, że „sekret królewski" mocno trącił lożą; książę Conti, dowiadujemy się, kandydował na mistrza; Tercier dodajmy, nie bez racji zaopiekował się Encyklopedją Diderota. Ruchliwa, zajadła działalność takich u nas pionków, jak Błędowski, Andrzej Dzierżanowski, Spinek, Orlik, robi wrażenie konspiracji dobrze wyszkolonej (notabene Błędowski przywiązany do angielskich masonizujących Stuartów i propagujący angielskie zasady). Ich kapelmistrz Antoni Potocki, wojewoda bełzki, zresztą w książce pana M. nieobecny, doskonale odpowiada sprawdzianom, według których odróżnia się podobno członków masonerji: „gdy ktoś inteligentny i naogół porządny, w pewnej sprawie działa naprzekór rozumowi i sumieniu, to dowód że należy do tajnej organizacji". Należał do niej jak

wiadomo Andrzej Mokronowski. Ale znaczenie Mokronowskiego autor przecenił i przeczernił, przypisując mu tajne cele, z któremi się nie pokrywa historyczne fenomenon: sejm np. grodzieński 1744 r. grzebali inni grabarze, z powyższym Potockim na czele. Również ogłupianie naszych złotowolnościowców przez dyplomację francuską, jest znacznie dawniejsze niż cały „secret du roi" i nie ma ono żadnej łączności z kiełkującą w mózgach Monteskiusza i Rousseau'a ideą wolnościową Francuzów, gdyby ją miało, wyszlibyśmy na tem lepiej. Ale podobno ów „sekret", co to wprost miał służyć Prusom, posłużył im też przez reperkusję, pobudzając panią Pompadour do prowadzenia własnej polityki zagranicznej, na której dobrze wyszły Prusy. Bo oto, kiedy wybuchła wojna siedmioletnia (w której „ostatnia z Habsburgów, ostatnia z Romanowów i pierwsza z Poissonów" t. j. pani Pompadour, uwzięły się zniszczyć Wielkiego Fryderyka), to masonerja z pomocą finansjery podsunęła Ludwikowi XV na wodzów ludzi bądź nieudolnych, bądź sympatyzujących z Prusami. W pewnej chwili ukazuje się na froncie hannowerskim wtajemniczony pietysta i illuminat hr. Lynar, który zawiera z ks. Richelieu konwencję w Kloster Zeven, zbawienną dla króla pruskiego. Przecieramy oczy ze zdumienia: konwencja w Kloster Zeven, ta klęska ligi westminsterskiej, pozbawiająca Fryderyka pomocy Hannoweru, potępiona przez historyków pruskich, przeklinana w Berlinie, ale też właśnie dlatego odrzucona przez Pitta — miałaby być intrygą masońską, uknutą celem ocalenia Prus? przecież nie osłabiła ona frontu wersalskiego, przecież dopiero po niej mógł książę Soubise pomaszerować w 60.000 aż do Saksonji, no i ponieść klęskę pod Rossbach, ale to z przyczyn od lóż całkiem niezależnych. Również i później, jeżeli mistrz masonerji francuskiej, ks. Clermont, dał się pobić pod Krefeld, czem zmarnował kampanję 1758 r., to któż trzeźwy będzie twierdził, że poświęcił on dobrowolnie sławę wojenną i własną karjerę dla idei wolnomularskiej? chybabyśmy przyjęli taką wykładnię, że i w r. 1792 masonizujący wodzowie prusko-austrjaccy umyślnie źle strzelali do Francuzów pod Valmy i Jemappes, aby uratować i wywyższyć masonizujących francuskich jakobinów!

Skoro zaś mowa o Francji, musimy ująć się w paru słowach za pisarzem, który przez szereg lat gorliwie służył katolickiej Polsce piórem i radą, a jednak „wpadł" i potępion przez p. M. jako „bolszewik". O tem, że ksiądz Mably był naprawdę jednym z najlepszych przyjaciół Polski, wiedział nietylko Askenazy, wie każdy, kto przeczyta choćby tylko jego traktat „O prawach i rządzie Polski", ale przeczyta ze znajomością rzeczy. Nie zalecał nam wprawdzie Mably ani Bastylji, ani żadnej dyktatury, ani elity, ale uczył, jak wzmocnić, skupić i utrwalić rząd, jak unormować rozsądną wolność, jak przywracać stopniowo równowagę klas; mógł on się mylić, gdy odrzucał zgóry model masońskiej Anglji, ale taką Polskę, jaką mu przedstawiał mason Wielhorski, próbował bądź co bądź wydobyć z anarchji. Czy był złośliwy? W pewnej chwili tak, kiedy się bliżej przyjrzał w Krakowie 1777 r. tym okazom polszczyzny, które mu Wielhorski zaprezentował, to zn. masonowi Mniszchowi, masonowi Brühlowi i t. p. A że sobie rozmyślał o uspołecznieniu ziemi... niech za to pokutuje w książce p. M. ... ale w towarzystwie św. Tomasza Moore.

* * *

Wreszcie instancja ostatnia — petersburska. Genezę rosyjskiej decyzji rozbiorowej wyjaśni ten, kto wskaże, z jakich pobudek, pod wpływem jakich czynników Katarzyna II zrezygnowała z wyłącznego protektoratu nad Polską i dopuściła do łupu dwory germańskie. Musieli wypowiedzieć się w tej kwestji jej różni doradcy: Panin, Czernyszew, Orłowowie, Golicynowie, Repnin, Wołkoński, Saldern. Mniej ważnem jest, czy ich urabiał w tym duchu urzędowy przedstawiciel Prus hr. Solms, czy nieurzędowy baron Asseburg, czy ks. Henryk, czy „chenapant" Benoît. Ważniejsze, kto się dał urobić. Otóż, tu mamy dla p. M. miłą niespodziankę. Wiadomo, choćby z „Mémoires" Stanisława Augusta, że Solmsa, czy też Asseburga popierał w walce ze skrupulatnym prusofilem Paninem nieskrupulatny prusofil Zachar Czernyszew. Poznał on Berlin jako zdobywca jeszcze w r. 1760; poznał króla Hohenzollerna jako towarzysz broni w r. 1762; nienawidził Poniatowskiego jako „poprzednik" przy Katarzynie; łaknął dla siebie i rodziny obszarów białoruskich. To chyba dość motywów by głosować za rozbiorem. A jednak....

W r. 1769 powędrował na Sybir z pięciu towarzyszami pułkownik francuski Thesby de Belcour, wzięty do niewoli w potyczce pod Sulejowem. Był poniewierany przez Drewicza, przez gubernatora kijowskiego, przez różnych subalternów. Dopiero z głębi Sybiru, z Tobolska napisał w obronie własnej i towarzyszy list, który jemu odrazu, a towarzyszom później przywrócił wolność. List do kogo? do największego wroga Polski i konfederatów, prezesa kolegjum wojny, Zachara Czernyszewa. Poczem Belcour zostaje w Polsce, służy w wojsku, dorabia się pieniędzy, propaguje lożę Dobrego pasterza i jako doświadczony widocznie mason uczestniczy w redagowaniu ustawy Wielkiego Wschodu Polskiego[1]). Nie byłże to wierutny apel *de profundis*, do wszystkich dzieci wdowy? i czy nie tak samo wydostał się z niewoli na Ukrainie emisarjusz kozacki Orlik w r. 1734, pukając do masońskich uczuć generała Keitha[2])?

Nietylko więc Fryderyk, ks. Henryk, Józef, Lascy, Katarzyna, ale i główny rzecznik rozbioru w r. 1772, Czernyszew,

[1]) Por. Polski Słownik Biogr. I, str. 404.
[2]) I. Borszczak, Hryhor Orłyk, Lw. 1932, str. 113, 190.

należy według wszelkiego prawdopodobieństwa do wolnomularstwa. To znaczy, według naszej wykładni, że kiedy weszły w grę interesy ich państw, to do przezwyciężenia skrupułów uczciwości, a zarazem do zaostrzenia ich niechęci ku Polsce dopomogły im pewne pobudki sekciarskie.

* * *

Jakkolwiek zresztą ocenimy rolę, „uczynnych grabarzy" Polski w kierowniczych kręgach potęg rozbiorczych: maksymalistycznie za p. M. czy też skromnie po swojemu, musimy baczną uwagę zwrócić na ich narzędzia polskie. Jeżeli kręcił nami, teroryzował nas, czy przekupywał obcy minister bez zastosowania metod „tajnych", to o ileż słuszniej możnaby mówić o majstrach i narzędziach w tem podziemiu, gdzie człowieczeństwo raz po raz bywa traktowane jako środek, a nie jako cel. Pierwszem narzędziem byłby Frater Salsinatus, król. Dla p. M. rzecz ta nie ulega wątpliwości. Stanisław „ryczał" (*hurlé*) z bólu, gdy go naciskał Mokronowski we wrześniu 1772, w kulminacyjnym punkcie egzekucji podziałowej. Ryczał, tłumaczy autor, bo czuł straszliwą od mistrza zależność. My też słyszeliśmy odgłosy tego płaczu w pewnej wrześniowej depeszy Benoîta, ale my wiemy, 1-o: że król w tym czasie nie był jeszcze Salsinatusem (adoptowany dopiero w roku 1779), 2-o: że Mokronowski nie był podówczas żadnym mistrzem (zostanie nim na krótko przed śmiercią w r. 1784); 3-o: że wówczas Czartoryscy, a bodaj i Mokronowski, namawiali króla do abdykacji na znak protestu przeciw rozbiorowi, ale go nie namówili; co ważniejsza, że Poniatowski, według zgodnego świadectwa swych wrogów a naszych katów, ostatni z Polaków zgodziłby się na rozbiór. Benoît pisał w tajnej depeszy 24 kwietnia 1772 o konfederatach: „Ces gens sont si acharnés que loin de pousser des plaintes contre la démarche des Autrichiens à Sandeck, ils leur céderaient volontiers et à qui voudrait, une partie de la Pologne, pourvu qu'on leur donnât l'électeur de Saxe pour roi. D'un autre coté le Roi de Pologne, qui affecte le patriotisme, regarde comme le plus grand malheur qui pourrait lui arriver, si durant son règne la Pologne venait à perdre effectivement le moindre district. Ce prince regarde sa détronisation à la vérité comme impossible, mais en tout cas il s'y soumettrait beaucoup plus volontiers que de céder la moindre chose, quand même cela dépendrait de lui" [1]). A Saldern 17 lipca t. r.: „J'ajoute seulement que Stanislas Poniatowski est tellement imbu de son patriotisme, de ses idées romanesques et d'une folie si indéfinissable qu'il préférera de perdre plutôt le tout qu'un village de la domination polonaise" [2]). Świadectwom

[1]) Arch. Tajne w Berlinie.
[2]) Mosk. Archiwum Spraw Zagranicznych.

tym odpowiedzą czyny oskarżonego: pomniejszania Polski podjąłby się Leszczyński, ten lub ów Jabłonowski, Potocki, nie mówiąc o Ponińskich, Radziwiłłach i Sułkowskich — tylko nie Stanisław August Poniatowski. Wszystko też, co mówi badacz „Źródła" o wtajemniczaniu ostatniego króla przez Moszyńskiego i o skoncentrowanych w jego otoczeniu „braciach", jakkolwiek interesujące dla historyka kultury, nie rozświetla nam kwestji, politycznej: czem to szkodził sprawie polskiej Poniatowski: swoją ostrożnością wobec Rosji przed r. 1788, czy swojem zbliżeniem do Prus podczas Wielkiego Sejmu? swym biernym oporem za dni barskich, czy swym oportunizmem po pierwszym rozbiorze?

Drugiem narzędziem — Andrzej Mokronowski. Ani myślimy rozczulać się nad jego cnotą. Zrobił to z obrzydliwą, iście sekciarską obłudą oświecony minister Stanisław Kostka Potocki w przytoczonym przez p. M. nekrologu. Ale ten kuchmistrz pruski, ten pajac francuski, ten późniejszy pływak i karjerowicz, bądź co bądź, w dobie pierwszego rozbioru pracował nad pojednaniem króla z narodem, bez czego sprawa polska musiała runąć, a po rozbiorze ostatnie wysiłki polityczne poświęcił popieraniu wspólnej z królem orjentacji rosyjskiej, jako jedynej wówczas rękojmi całości dla reszty ziem polskich. Znowuż narzędzie.... zbuntowane.

Moglibyśmy, rzecz prosta, zbliżając się ku Sejmowi Czteroletniemu wskazywać narzędzia niewątpliwe, oddane, ufające pruskiej kierowniczej ręce, ot choćby taką panią Genowefę Brzostowską, co najpierw spoufaliła się w Dreźnie z Marją Antonią Walpurgis, założycielką „Zakonu przyjaźni", a potem w Dreźnie i w Berlinie dała się tumanić okultyście Zannowiczowi (Castriotto d'Albanie), który, korzystając z jej rekomendacji, pierwszy zawiezie do Polski „zbawczą gwiazdę" Fryderyka Wilhelma II; gwiazdę tę wysoko umieści w swych marzeniach brat pani Genowefy, hetman Ogiński; zapatrzą się w nią Ignacy i Stanisław Potoccy, wspólnej z nimi sprawy naprzekór Rosji bronić będą „bracia" Józef Poniatowski i Tadeusz Kościuszko, gdy po przeciwnej, targowickiej stronie znajdą się ludzie niezbyt podejrzani o masoństwo, a w każdym razie przeciw niemu działający, Branicki i Rzewuski. Autor „Źródła" odpowie nam na to, że przecież bywają masoni prawicowi i lewicowi, jedni napozór chodzą do Sasa drudzy do lasa, choć wszyscy jedną nieznaną kierowani ręką. Zapewne... tylko że takie zgóry powzięte rozumienie dziejów w braku konkretnych wyjaśnień: kto, co, jak, kiedy, gdzie i dlaczego prowadziłoby do przekreślenia, połamania, nakręcenia wszystkich źródeł i faktów, i nie miałoby nic wspólnego ze ścisłą metodą historyczną, chyba z metodą jakiej demonologji...

* * *

Wogóle mikroskop dra M. działa gorzej, niż jego teleskop. Bystry i przenikliwy, gdy chodzi o dalekie hipotezy i lotne syntezy, zapatrzony w róże, krzyże i gwiazdy sześcioramienne, potyka się on niejednokrotnie o drobne, ale ostre kamyki, które recenzent musi później za nim uprzątać[1]). Naogół są to drobiazgi bez znaczenia dla ogólnego toku wykładu; nierównie więcej zależałoby na odróżnieniu w życiu wewnętrznem masonerji pierwiastków okultystycznych, mistycznych, racjonalistycznych, które napewno w niej walczyły ze sobą, a nie mieszały w taką sarabandę, jaka według dra M. zdaje się tam panować od renesansu aż po schyłek XVIII wieku[2]). Błędy i nieporozumienia zdarzałyby się rzadziej, gdyby autor „zgodnie z obyczajami tej nauki, którą nazywa „urzędową“, uzasadniał swe poszczególne twierdzenia: ułatwiłby przez to kontrolę krytykom, ale i sam trzymałby siebie mocniej w garści. Zdaje się jednak, że poświęcił on to wymaganie świadomie, nie chcąc obniżać swoiście pojętego artyzmu dzieła. Pod względem oryginalnej konstrukcji i stylu osiągnął, trzeba przyznać, nielada sukces, dając dzieło nacechowane wysoką kulturą literacką. Te wędrówki przez korytarze okultyzmu, piwnice wrogów trzeźwości, alkowy i gabinety aż do wyjścia „a riveder le stelle“, te sylwety i minjatury, zestawienia, niespodzianki, analogje, antytezy, personifikacje, impresje, przekroje, podsłuchy i podglądy, leitmotywy i celowe repetycje, i te kapitalne nieraz fajerwerki stylistyczne („ostatnia z Romanowów, ostatnia z Habsburgów i pierwsza z Poissonów“, Bastylja-Bruksella-Berlin-Budapeszt, str. 250, judofil, junkier, jakobin w jednej osobie, str. 303), wszystko to czyni lekturę „Źródła“ bardzo ponętną, zwłaszcza dla dwóch kategoryj ludzi: dla czytelników dobrze obytych z wiekiem, oraz dla tych, co wpadłszy w to niesamowite pandemonium, olśnieni, oszołomieni, dają się autorowi prowadzić przez wszystkie zakamarki — do wszystkich konkluzyj. Tylko że nas, starych pedantów, nie zawsze ton autora przekonywa, zwłaszcza kiedy widzimy, że dr. Morawski, w przeciwieństwie do dawniejszych historyków, poczęści radykalizujących, kocha się w *ancien régime*'ie, widzi w niem coś zasadniczo dobrego i potępia jego obaliny. Wolno nie podzielać tej predylekcji do świata, który pożarł Polskę; ale z tem wszystkiem, nawet niezależnie od zapatrywania na dzisiejszą rolę masonerji w Polsce czy na Zachodzie, należy życzyć autorowi, aby jego śmiały impuls udzielił się innym badaczom, którzy rozświetlą „ponury sklep“ historji tajnych związków.

---

[1]) Więc naprzód takie personalja, jak o J. Lipskim (125), który naprawdę nie był prymasem, o Szaniawskim, który niewiadomo czemu figuruje jako Litwin (88), podkomorzyna Mniszchowa, oczywiście Katarzyna, nie Ludwika (22) wcale nie „pędzi“ z mężem do Stambułu w r. 1755, jak nie pędzą tam również Wielhorski (może pijar Wiśniewski?), ani Jakubowski, cała zaś owa misja leżała Brogliemu raczej na wątrobie, niż „pod sercem“ (202). Algernon Sidney wojował z Karolem II, nie I (83). Anglja w r. 1672 nietylko nie wypowiedziała wojny Francji (218), ale na jej pasku, poniekąd nawet na żołdzie, gotowała atak na Holandję. „Radosna twórczość“ Brühla nie zapisała się u nas „deficytem budżetowym“ (102), ponieważ wówczas nie było ani twórczości, ani nie uchwalano budżetów. „Grand dessein“ w ustach Augusta III to nie rozbiór ani nie zamach absolutystyczny — Sas ma tu na myśli poprostu zdobycie polskiej korony. Dzień 30 marca 1698 r. poprzedza wyprawę „mołdawską“ Augusta II, a nie następuje po niej (115). Lascy nie był O'Brienem (245) ani Sobieska księżną (153). Co tak „zdrowego“ widzi autor w „reakcji francusko-polskiej“ przeciw Manteufflowi, jeżeli się z niej wylęgły apetyty na kraje habsburskie — i przymierze z Prusami (1741-2)? Albo jak mógł cesarz mason Józef II przypisywać jezuitom „ohydny edykt nantejski“ (249) — może ohydną rewokację? Co „złowieszczego“ słyszy autor w nazwisku Saint-Saphorin, którą nosili w r. 1719 dyplomata angielski, współtwórca propolskiego traktatu 1719 r. oraz dyplomata duński, przyjaciel Czartoryskich? Czemu z młodej, w balzakowskim wieku Amelji Mniszchowej, która zbałamuciła Dumourieza, robi autor „babsztyla A. Brühlową“ (202).

[2]) Czyżby autor naprawdę zaliczał do lóż te rzekome 2000 alchemików, baraszkujących po Warszawie za czasów Kościuszki?